

WITOLD MAŃCZAK
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Drogi i bezdroża językoznawstwa

Streszczenie

Autor rozpatruje następujące zagadnienia: kryteria prawdy w językoznawstwie, prawa rozwoju analogicznego, archaizmy peryferyczne, supletywizm, tzw. *cases vides*, teorię laryngalną, nieregularny rozwój fonetyczny spowodowany frekwencją, istotę pokrewieństwa językowego, pochodzenie języków romańskich, praojczyznę Gotów, wyrazy akcentowane i nieakcentowane oraz istotę nazw własnych. Autor zwraca uwagę na to, że we wszystkich tych wypadkach zachodzi sprzeczność między poglądami autorytetów a danymi statystycznymi, i twierdzi, że gdyby językoznawcy kiedyś w przyszłości zechcieli traktować dane statystyczne równie poważnie, jak to czynią przyrodnicy, to to by spowodowało największą rewolucję w lingwistyce.

Słowa klucze: kryteria prawdy w językoznawstwie, archaizmy peryferyczne, teoria laryngalna, nieregularny rozwój fonetyczny spowodowany frekwencją, istota pokrewieństwa językowego, pochodzenie języków romańskich, praojczyzna Gotów

Different trends in linguistics

Summary

The present writer examines the following problems: criteria of truth in linguistics, laws of analogical development, lateral areas, suppletion, *cases vides*, laryngeal theory, irregular sound change due to frequency, linguistic relationship, origin of Romance languages, original homeland of the Goths, stressed and unstressed words, proper names. He draws attention to the fact that in all these cases there is a contradiction between opinions of authorities and statistical data. He claims that if in the future the linguists treated statistical data as seriously as the naturalists do, this would cause the greatest revolution in linguistics.

Key words: criteria of truth in linguistics, lateral areas, laryngeal theory, irregular sound change due to frequency, linguistic relationship, origin of Romance languages, original homeland of the Goths

Odkąd w r. 1925 powstało Polskie Towarzystwo Językoznawcze, obowiązywała w nim demokratyczna zasada, że każdy członek naszego Towarzystwa może zgłaszać chęć przedstawienia referatu na zjeździe. Zasada ta została pogwałcona w r. 2010, gdy Zarząd PTJ, ogłaszając, że zjazd będzie poświęcony zagadnieniu „Drogi i bezdroża językoznawstwa”, nie dopuścił do swobodnego zgłaszania chęci przedstawienia odczytów na zjeździe, ale po dyktatorsku wyznaczył 11 prelegentów. Jak do tego doszło, że po bez mała stu latach przez nikogo niekwestionowanego równouprawnienia członków naszego Towarzystwa Zarząd PTJ w r. 2010 jednym członkom polecił przygotowanie referatów, a innych pozbawił tego prawa, nie jestem w stanie zrozumieć. Przecież to przypomina stosunki panujące w ustroju totalitarnym. Co więcej, dzielenie członków PTJ na tych, którym na danym zjeździe referat wygłosić wolno, i tych, którym referatu wygłosić nie wolno, jest nie tylko niesprawiedliwe, ale i niedorzeczne. Czy jest możliwe, że Zarząd PTJ ma dar jasnowidzenia i potrafi bezbłędnie przewidzieć, którzy członkowie będą mogli na dany temat wygłosić wartościowe referaty, a którzy nie będą mogli? Ponieważ z jakichś nieznanych mi powodów znalazłem się wśród tych, których Zarząd PTJ pozbawił możliwości wygłoszenia odczytu na owym zjeździe, swe poglądy na temat dróg i bezdroży językoznawstwa przedstawiam dopiero teraz.

1. *Kryteria prawdy w językoznawstwie.* Największym problemem językoznawstwa jest zagadnienie kryteriów prawdy w tej dyscyplinie. Niestety kwestia ta stanowi tabu. Z tego, że lingwistyka istnieje od dwu tysiącleci i że w *Linguistic Bibliography* za r. 2001 zarejestrowano 21 000 prac, wynika, że w sumie ukazały się setki tysięcy publikacji językoznawczych, jednak żadna z nich nie została poświęcona kryteriom prawdy. Ba, nawet termin „kryteria prawdy” nigdy nie jest używany przez językoznawców, co zdumiewa, jeśli zważyć, że lingwiści są jednomyślni co do tego, że językoznawstwo jest nauką, a nauka nie jest niczym innym jak poszukiwaniem prawdy. Dlaczego więc językoznawcy czynią tajemnicę z tego, w jaki sposób w swej dyscyplinie odróżniają prawdę od fałszu?

Ta zagadka intrygowała mnie od dawna. Ponieważ prace językoznawcze nie dostarczają żadnej informacji umożliwiającej rozwiązanie tej kwestii, zacząłem obserwować, jak językoznawcy reagują, gdy się dowiedzą o poglądzie, który przedtem nie był im znany. Ku memu wielkiemu zdumieniu stwierdziłem, że lingwiści na ogół nie mają zamiaru sprawdzać danego poglądu, natomiast interesują się tym, kto go głosi. Jeśli się dowiedzą, że dany pogląd głosi jeden lub kilka autorytetów, dochodzą do wniosku, że pogląd jest prawdziwy. Jeśli się natomiast dowiedzą, że pogląd pochodzi od kogoś, kto nie ma reputacji autorytetu, to uznają pogląd za błędny. Wniosek z tego, że kryterium prawdy stosowane przez językoznawców jest następujące: X sformułował pogląd, X jest autorytetem, zatem pogląd jest prawdziwy, Y sformułował pogląd, Y nie jest autorytetem, zatem pogląd jest błędny. Aby obraz rzeczywistości nie był zbyt uproszczony, należy dodać, że między autorytetami istnieje hierarchia: są autorytety lokalne i autorytety międzynarodowe. Robiąc ankietę wśród językoznawców, można by się dowiedzieć, że np. A jest uważany za autorytet przez tysiące, B przez setki, a C za ledwie przez dziesiątki lingwistów. Podobnie

istnieje hierarchia wśród dogmatów językoznawczych: są takie, które są głoszone przez jeden jedyny autorytet od kilku lat, ale są i takie, które były aprobowane przez niezliczone autorytety w ciągu wieków lub nawet tysiącleci. Jednak istotne jest to, że kryterium prawdy stosowane przez językoznawców jest średniowieczne, nienaukowe, i to jest przyczyną, dla której lingwiści wolą o nim nie mówić.

Językoznawcy przemilczają także fakt, że jeśli chodzi o kryteria prawdy, przepaść dzieli lingwistykę od nauk ścisłych. Oto przykład. Gdy się pojawi nowy lek, lekarze muszą zdecydować, czy go należy używać czy nie. W takim wypadku lekarze bynajmniej się nie interesują reputacją, jaką się cieszy firma farmaceutyczna, która wyprodukowała nowe lekarstwo, natomiast wszystkie nowe leki poddają temu samemu testowi. Nowe lekarstwo jest podawane grupie złożonej z co najmniej 25 chorych. Równocześnie inna grupa pacjentów, zwana grupą kontrolną, nie otrzymuje żadnego leku albo dostaje obojętny lek zwany placebo. Po zakończeniu kuracji obie grupy chorych są badane, by ustalić, w ilu wypadkach ich stan zdrowia uległ poprawie, pogorszył się lub pozostał bez zmian. Zestawiając ze sobą dane statystyczne odnoszące się do obu grup chorych, orzeka się, czy stosowanie nowego leku jest czy też nie jest wskazane. Konieczność sprawdzania nowych leków jest dla lekarzy i farmaceutów tak oczywista, że firmy farmaceutyczne nie tylko same przesyłają nowe leki klinikom, ale nawet płacą za ich sprawdzanie.

Inny przykład. Einstein był największym fizykiem XX w., ale jego wielkość nie wzięła się stąd, że fizycy go uważali za autorytet, lecz wynikała z tego, że w 1919 r. Anglicy w różne punkty globu ziemskiego, gdzie miało dojść do zaćmień słońca, wysłali ekspedycje, które zaobserwowały pewne zjawisko potwierdzające teorię względności.

Żyjemy w XXI w., okresie, w którym nauki ścisłe odnoszą ogromne sukcesy, i to właśnie dzięki stosowaniu metod statystycznych i matematycznych, a tymczasem językoznawcy bynajmniej nie myślą o tym, żeby iść w ślady przyrodników. Ogromna większość językoznawców wierzy w nieomylność autorytetów, nie odczuwa żadnej potrzeby sprawdzania głoszonych przez siebie poglądów, a do danych statystycznych nie przywiązuje żadnej wagi, odnosi się do nich w sposób w najwyższym stopniu lekceważący. Osobiście przez całe życie uważałem, że o ile to tylko możliwe, każdy pogląd należy sprawdzić za pomocą statystyki, i dlatego moje poglądy na wiele spraw różnią się zasadniczo od poglądów ogółu lingwistów.

II. *Prawa rozwoju analogicznego.* Tym, co różniło Kuryłowicza od innych indoeuropeistów, był fakt, że on przywiązywał większą wagę do rozwoju analogicznego, sformułował kilka praw tegoż rozwoju i opierając się na tych prawach usiłował rozwiązywać różne zagadnienia dotyczące języka praindoeuropejskiego. Zasadniczym mankamentem tych praw było jednak to, że Kuryłowicz zadowolili się zilustrowaniem każdego ze swych praw rozwoju analogicznego paroma przykładami, a nie odczuwał potrzeby skonfrontowania swych praw z większą ilością faktów. Mnie przyszło na myśl, żeby prawa rozwoju analogicznego Kuryłowicza sprawdzić na materiale, a gdy się okazało, że prawa te są błędne, sam zaproponowałem inne prawa rozwoju analogicznego. Wiele razy zachęcałem językoznaw-

ców do wyekscerpowania na fiszkach wszystkich zmian analogicznych zarejestrowanych w jakiejś obszernej gramatyce historycznej i policzenia, ile zmian analogicznych potwierdza, a ile zmian analogicznych obala każde z praw rozwoju analogicznego Kuryłowicza oraz każde z moich praw rozwoju analogicznego. Jednak w mentalności lingwistów wstręt do sprawdzania czegokolwiek jest tak głęboko zakorzeniony, że na świecie nie znalazł się ani jeden językoznawca, który by zechciał poświęcić kilka dni na sprawdzenie praw Kuryłowicza i moich (Mańczak 1958 i 1996: 81–97).

III. *Archaizmy peryferyczne*. W r. 1925 znany romanista włoski Bartoli doszedł do wniosku, że innowacje z reguły powstają w centrum obszaru językowego, zaś archaizmy utrzymują się przeważnie na peryferii obszaru językowego. Ponieważ Bartoli cieszył się dobrą reputacją, jego pogląd został zaaprobowany i do dziś w lingwistyce panuje niemal powszechne przekonanie, że języki lub gwary używane na peryferii pewnego obszaru mają charakter bardziej archaiczny od języków lub narzeczy występujących w centrum tegoż obszaru.

Na poparcie sformułowanej przez siebie zasady Bartoli przytaczał garść przykładów tego typu co następujący. Stół się nazywał po łacinie *mensa*, a romańskie kontynuanty tego wyrazu przetrwały w Hiszpanii i Dacji, a więc na peryferii romańskiego obszaru językowego, podczas gdy w Galii i Italii, które Bartoli uważał za centrum tegoż obszaru, pojawiły się w znaczeniu ‘stół’ kontynuanty łac. *tabula* ‘deska’:

Hiszpania	Galia	Italia	Dacja
hiszp. <i>mesa</i>	fr. <i>table</i>	wł. <i>tavola</i>	rum. <i>masa</i>

Mnie osobiście pogląd, jakoby innowacje miały powstawać z reguły w centrum obszaru językowego, a archaizmy miały się zachowywać przeważnie na obszarach peryferycznych, wydawał się równie irracjonalny jak pogląd (przez nikogo nie wyrażony), jakoby obszary północne lub zachodnie miały mieć charakter bardziej archaiczny od obszarów południowych lub wschodnich czy też na odwrót. Ponadto kilka przykładów typu hiszp. *mesa*, fr. *table* itd., jakie Bartoli przytaczał na poparcie swej tezy, wydawało mi się ilością zbyt małą, abym mógł zaakceptować pogląd włoskiego romanisty. Z tych powodów już w r. 1965 postanowiłem skonfrontować zasadę Bartolego z obfitym materiałem leksykalnym zawartym w słowniku amerykańskiego indoeuropeisty Bucka *A Dictionary of Selected Synonyms in the Principal Indo-European Languages*, który to słownik podaje synonimy m.in. w języku łacińskim, hiszpańskim, francuskim, włoskim i rumuńskim. Wyekscerpowałem słownik Bucka w całości, ustaliłem, że figurujące w nim słowa łacińskie zachowały się w językach romańskich w następujących ilościach:

Hiszpański 324	Francuski 260	Włoski 380	Rumuński 182
----------------	---------------	------------	--------------

Z tych danych wynika, że pogląd Bartolego, jakoby języki peryferyczne miały być bardziej archaiczne od języków centralnych, jest błędny. Wprawdzie w pery-

ferycznym języku hiszpańskim jest więcej archaizmów niż w centralnej francuszczyźnie, ale centralna francuszczyzna wykazuje więcej archaizmów od peryferycznego języka rumuńskiego, a centralny język włoski przewyższa ilością archaizmów oba języki peryferyczne, zarówno hiszpański jak i rumuński. Zebrane przeze mnie dane statystyczne udowodniły, że poparta zaledwie kilkoma przykładami teza Bartolego nie jest niczym innym jak fałszywym uogólnieniem.

Podobnych prób na materiale romańskim przeprowadziłem jeszcze kilka i zawsze się okazywało, że najbardziej archaicznym językiem romańskim jest włoski.

Sprawdzenie zasady Bartolego jest najłatwiejsze na materiale romańskim, gdyż 1) Bartoli sam określił, które języki należy uważać za centralne, a które za peryferyczne, i 2) znany jest prajęzyk romański, tzn. łacina, dzięki czemu rozstrzyganie, który wyraz jest archaizmem, a który innowacją, nie nastręcza żadnych trudności. Sprawdzenie zasady Bartolego na materiale germańskim jest trudniejsze, gdyż 1) Bartoli, o ile mi wiadomo, nigdy nie określił, które języki germańskie należy uważać za peryferyczne, a które za centralne, i 2) język pragermański nie jest zaświadczony. Pomimo to wydaje mi się, że dialekt dolnoniemiecki można by uznać za centralny, zważywszy, że na północ od obszaru dolnoniemieckiego występują języki skandynawskie, na zachód – holenderski, fryzyjski i angielski, a na południe – gwary środkowo- i górnioniemieckie na obszarze Niemiec, Austrii i Szwajcarii. Poza tym nie ulega wątpliwości, że zapisany w IV w. gocki był bez porównania bliższy języka germańskiego niż dzisiejsze języki germańskie. Biorąc to wszystko pod uwagę, postanowiłem sprawdzić zasadę Bartolego porównując fragment biblii gockiej z przekładem dolnoniemieckim i szwedzkim. W sumie zgodności leksykalnych między gockim a dolnoniemieckim znalazłem 99, a między gockim a szwedzkim 49, co jest jednym dowodem więcej świadczącym przeciwko twierdzeniu, jakoby języki peryferyczne były bardziej konserwatywne od centralnych (Mańczak 1998).

IV. *Supletywizm*. Supletywizm, tzn. tworzenie tematów fleksyjnych od różnych rdzeni, jest zjawiskiem przejawiającym się tylko w najczęściej używanych słowach i dlatego występuje mniej więcej paralelnie w różnych językach. por. pol. *ja, mnie, my, nas*, niem. *ich, mich, wir, unus*, łac. *ego, me, nos* czy wł. *io, me, noi, ci*. Moim zdaniem supletywizm jest szczegółowym wypadkiem sformułowanego przeze mnie prawa dotyczącego związku między frekwencją a zróżnicowaniem elementów językowych. Brzmi ono następująco: elementy językowe częściej używane są na ogół bardziej zróżnicowane od elementów rzadziej używanych. A oto garść przykładów wziętych z różnych dziedzin języka dla zilustrowania tego prawa:

1) Fonetyka. O ile mi wiadomo, nie ma ani jednego języka, w którym by ilość samogłosek nosowych była większa od ilości samogłosek ustnych. Wszędzie samogłoski ustne, które są częściej używane, są bardziej zróżnicowane.

2) Pisownia. Jeśli w jakimś języku istnieje stan inny niż w polskim, gdzie duże litery dokładnie odpowiadają małym, małe litery, które są w częstszym uży-

ciu, są bardziej zróżnicowane od dużych. Np. w grece obok σ , ς istniało tylko Σ , a w niemieckim obok ss , β jest tylko SS .

3) Słowotwórstwo. Jeśli porównać wyraz częsty, np. *dom*, z wyrazem rzadkim, np. *radar*, widać, że od wyrazu częste go tworzy się wiele derywatów i złożzeń, natomiast od wyrazu rzadkiego derywatów i złożzeń jest mało. Innymi słowy, rodzina wyrazu częstego jest bardziej zróżnicowana od rodziny wyrazu rzadkiego.

4) Fleksja. W łacinie pod względem częstości tryb oznajmujący jest na pierwszym miejscu, tryb łączący na drugim, a tryb rozkazujący na ostatnim, co tłumaczy czemu tryb oznajmujący ma 6 czasów, łączący 4, a rozkazujący 2.

5) Składnia. Zaimki osobowe, które średnio są używane częściej od rzeczowników, mogą się łączyć z czasownikami we wszystkich trzech osobach, podczas gdy rzeczowniki mogą być określane tylko przez formy 3 osoby. Innymi słowy, użycie składniowe zaimków osobowych jest zróżnicowane bardziej od użycia rzeczowników.

6) Słownictwo. Wyraz często używany, np. *ręka*, ma sporo znaczeń, podczas gdy rzadki, np. *reflektor*, ma ich mniej. Inaczej mówiąc, im słowo jest częściej używane, tym jego znaczenie jest bardziej zróżnicowane (Mańczak 1996: 98–116).

V. *Tak zwane „cases vides”*. Meillet (1925: 9) wspomniał o spółgłosce, która „zapełniła pustą przegródkę systemu fonetycznego”, a za nim wszyscy językoznawcy powtarzają, że we wszystkich językach przejawia się tendencja do wypełniania luk w „systemach fonologicznych”. Asymetria w „systemach fonologicznych” jest uważana za zjawisko nienormalne, które ulega eliminacji. Aby odpowiedzieć na pytanie, czy w języku normalna jest tendencja do symetrii czy do asymetrii, najekonomiczniej jest nie analizować zmian fonetycznych zarejestrowanych w gramatykach historycznych, ale przejrzeć listy głosek, jakie występują w różnych językach. Każdy stan językowy jest rezultatem wielu zmian w przeszłości. Jeśli zaś jest prawdą, że istnieje tendencja do wypełniania *cases vides*, to „systemy fonologiczne” powinny wykazywać więcej szeregów głosek bez *cases vides* aniżeli szeregów głosek z lukami. Przebrałem wszystkie słowiańskie „systemy fonologiczne” przedstawione przez Shevelova (1964: 595 i 637) i okazało się, że symetria występuje w nich tylko w wypadku spółgłosek syczących i szumiących, natomiast asymetria zachodzi w wypadku spółgłosek bezdźwięcznych i dźwięcznych, twardych i miękkich, zwartych i szczelinowych, zwartych ustnych i zwartych nosowych a także samogłosek ustnych i nosowych oraz krótkich i długich. Z danych tych wynika, że nie symetria, ale asymetria jest cechą charakterystyczną „systemów fonologicznych”. Rzekoma tendencja do zapełniania *cases vides* nie jest niczym innym jak mitem.

Koncepcja *cases vides*, jakoby język dążył do zapełniania luk, przypomina pokutującą przez dwa tysiąclecia teorię *horror vacui*, według której natura miała nie znosić próżni. Obie te koncepcje, zarówno koncepcja *cases vides*, jak i koncepcja *horror vacui*, stworzona przez greckich filozofów, którzy się zajmowali nie tyle obserwowaniem przyrody, co spekulowaniem na jej temat, mają równie aprio-

ryczny charakter. I jak wystarczyło prostego doświadczenia Torricellego, by obalić teorię *horror vacui*, tak wystarczy prostej konfrontacji teorii *cases vides* z faktami językowymi, aby ją uznać za mit (Mańczak 1996: 117–120).

VI. *Teoria laryngalna*. W r. 1879 Saussure wystąpił ze swą koncepcją tzw. *coefficients sonantiques*, które miały istnieć w najstarszej fazie języka praindoeuropejskiego. Później Duńczyk Moller i Francuz Cuny przekształcili koncepcję Saussure’a w teorię laryngalną, którą jednak przez kilkadziesiąt lat nikt się specjalnie nie interesował. Przełom nastąpił dopiero w r. 1927, gdy Kuryłowicz obwieścił, że w języku hetyckim, naj starszym znanym języku indoeuropejskim, używanym w drugim tysiącleciu przed Chr. w Małej Azji, znaleźć można filologiczne potwierdzenie teorii laryngalnej. Stanowić ją miała spółgłoska szczelinowa *h* występująca w hetyckim. Dziś jakieś 90 indoeuropeistów uznaje teorię laryngalną, która zrewolucjonizowała indoeuropeistykę, za prawdziwą, co nie przeszkadza, że nieliczni badacze nadal ją uważają za błędną i wysuwają przeciw niej różne argumenty. Do tych argumentów ja ostatnio dodałem jeszcze jeden, i to oparty na statystyce.

Każdy, kto się uczył gramatyki historycznej jakiegokolwiek języka, może potwierdzić, że w historii każdego języka można zaobserwować następującą prawidłowość: samogłoski w zasadzie zmieniają się w samogłoski, a spółgłoski w spółgłoski. Nie można zaprzeczyć, że od tej zasady zdarzają się wyjątki, np. stolica Serbii zowie się *Belgrad*, co znaczy ‘biały gród’, zaś *Belgrad* po serbsku się nazywa *Beograd*, tak więc spółgłoska *l* zawarta w *Belgrad* przeszła w samogłoskę *o* w *Beograd*.

W związku z tym przyszło mi na myśl, żeby zbadać, jak się zachowują pod tym względem spółgłoski laryngalne, które według większości dzisiejszych indoeuropeistów miały istnieć w języku praindoeuropejskim. Jednak przedtem trzeba zrobić dygresję. Po łacinie ojciec się nazywał *pater*, a podobne słowa występują w wielu językach indoeuropejskich, por. gr. *πατήρ*, *goc. fadar*, stind. *pita* itd. Laryngaliści praindoeuropejską nazwę ojca rekonstruują jako **ph₂ter*, natomiast rekonstrukcja tradycyjna jest **peter*. Różnica polega na tym, że u laryngalistów jest spółgłoska laryngalna, natomiast w rekonstrukcji tradycyjnej występuje samogłoska szwa.

Po tej dygresji wracam do tego, że z pewnego podręcznika romanistycznego wynotowałem 50 wzmianek o zmianach, jakim w językach romańskich uległy spółgłoski, i okazało się, że w 1 wypadku spółgłoska przeszła w samogłoskę, natomiast w 49 wypadkach spółgłoski przekształciły się w inne spółgłoski. Z pewnego podręcznika sławistycznego wynotowałem 50 wzmianek o zmianach, jakim w językach słowiańskich ulegały spółgłoski, i okazało się, że we wszystkich 50 wypadkach spółgłoski przeszły w inne spółgłoski. Wreszcie z gramatyki porównawczej holenderskiego indoeuropeisty Beekesa wynotowałem 50 wzmianek o zmianach, jakich jego zdaniem doznały spółgłoski laryngalne, i okazało się, że w 46 wypadkach kontynuantami spółgłosek laryngalnych były w językach zaświadczonych w okresie historycznym samogłoski, a tylko w 4 wypadkach spółgłoski. Wynika z tego, że między spółgłoskami laryngalnymi, które niektórzy językoznawcy postulują dla języka praindoeuropejskiego, a spółgłoskami, jakie znamy z okresu

historycznego, zachodzi fundamentalna różnica: spółgłoski laryngalne postulowane dla języka praindoeuropejskiego w zasadzie zmieniają się w samogłoski, natomiast spółgłoski występujące w językach, które znamy z okresu historycznego, w zasadzie przekształcają się w spółgłoski. W związku z tym nasuwa się zasadnicze pytanie: czy jest możliwe, żeby w języku praindoeuropejskim zachodziły procesy, które nigdy nie miały miejsca w językach, które znamy z okresu historycznego? Moja stanowcza odpowiedź jest negatywna. To, że spółgłoski laryngalne postulowane przez niektórych językoznawców dla języka praindoeuropejskiego zachowują się inaczej niż spółgłoski w językach, które znamy z okresu historycznego, tłumaczy się całkiem po prostu tym, że spółgłoski laryngalne języka praindoeuropejskiego istnieją jedynie w wyobraźni niektórych lingwistów, natomiast spółgłoski wszystkich języków, jakie znamy z okresu historycznego, istnieją w rzeczywistości (Mańczak 2008: 73–85).

VII. *Nieregularny rozwój fonetyczny spowodowany frekwencją*. Rozwój ten znany był już w połowie XIX w., ale jako coś sporadycznego. Ja natomiast z końcem lat pięćdziesiątych doszedłem do wniosku, że we wszystkich językach świata forma słów zależy od trzech głównych czynników, nie tylko od regularnego rozwoju fonetycznego i rozwoju analogicznego, lecz także od nieregularnego rozwoju fonetycznego spowodowanego frekwencją (Mańczak 1969, 1977 i 1987). Rozwój ten w jednych językach zachodzi na większą, w innych na mniejszą skalę. W tekstach polskich pojawia się on w ponad 60 wyrazów (Mańczak 2011a). Według obliczeń pewnego profesora matematyki stosowanej szansa, żeby teoria nieregularnego rozwoju fonetycznego spowodowanego frekwencją była błędna, jest mniejsza niż 1 na 10 milionów (Mańczak 2011b).

VIII. *Istota pokrewieństwa językowego*. XVII-wieczny orientalista niemiecki Ludolf sformułował zasadę, że „pokrewieństwo językowe przejawia się nie w słowniku, ale w gramatyce”. W ciągu minionych 300 lat tak wiele autorytetów zaaprobowало pogląd Ludolfa, że stał się on dogmatem językoznawstwa. Pomimo to postanowiłem pogląd ten skonfrontować z faktami i okazało się, że dogmat ten jest błędny. Powszechnie wiadomo, że polszczyzna jest spokrewniona z ukraińskim bliżej niż z rosyjskim. Ja jednak policzyłem zgodności fonetyczne między tymi językami i okazało się, że zgodności fonetycznych między polskim a rosyjskim jest 10, a między polskim a ukraińskim zaledwie 2. Natomiast porównywanie słownictwa w paralelnych tekstach pozwoliło mi ustalić, że zgodności leksykalnych między polskim a ukraińskim jest znacznie więcej niż między polskim a ukraińskim.

Analizując teksty paralelne obliczyłem, ile jest zgodności fleksyjnych i leksykalnych w następujących językach.

	Zbieżności fleksyjne	Zbieżności leksykalne
Łacina a gocki	103	47
Łacina a francuski	18	222
Gocki a staro-cerkiewno-słowiański	83	74

Gocki a angielski	31	93
Polski a litewski	62	51
Polski a bułgarski	52	291

Z tych danych statystycznych wynika, że wbrew panującemu od 300 lat pogładowi o stopniu pokrewieństwa językowego decydują zbieżności nie fonetyczne lub fleksyjne, ale słownikowe (Mańczak 1996: 150–166).

IX. *Pochodzenie języków romańskich*. Pogląd, że języki romańskie pochodzą od łaciny ludowej, powstał w r. 1435 i do dziś podzielany jest przez niemal wszystkich romanistów, a w całej historii romanistyki było tylko trzech badaczy, którzy reprezentowali pogląd, że języki romańskie wywodzą się od łaciny klasycznej, a mianowicie Nieiec Eyssenhardt (1880), Francuz Henri Muller (1932) oraz ja (od r. 1974). Oba poglądy można przedstawić za pomocą następujących schematów:

A			B		
Łac. archaiczna			Łac. archaiczna		
Łac. ludowa		Łac. klasyczna	Łac. klasyczna		
Fr.	Wł.	Rum.	Łac. ludowa		
			Fr.	Wł.	Rum.

Różnica między tymi poglądami polega na tym, że według tezy A (powstałej w r. 1435) łacina ludowa jest *langue sceur* łaciny klasycznej, natomiast według tezy B łacina ludowa jest *langue fil/e* łaciny klasycznej. Otóż sedno sprawy tkwi w tym, że nie ma żadnej formy, która by potwierdzała tezę A, natomiast istnieją tysiące form potwierdzających tezę B. Wszystkie formy łaciny ludowej są późniejsze od form łaciny klasycznej, np. łac. klas. *patrem* > łac. lud. **patre, caelum* > **celu, herbam* > **erba, mensem* > **mese, precor* > **preco, sapere* > *"sapere* itd. Należy wspomnieć o tym, że w słowniku etymologicznym Meyera-Lubkego jest 6000 rzeczowników i przymiotników, których acc. sg. wykazuje w łacinie ludowej zanik *-m*.

Od 1974 r. zarówno w swych artykułach jak i odczytach nieustannie wzywam romanistów do przedstawienia form, które by potwierdzały tezę A, jednak dotąd nikt ani jednej takiej formy nie przedstawił. Pomimo to nie udało mi się nikogo przekonać, że języki romańskie w rzeczywistości powstały z łaciny klasycznej, gdyż dla romanistów ważne jest tylko to, że w ciągu 500 lat niezliczone autorytety opowiedziały się za tezą, że języki romańskie powstały z łaciny ludowej, a autorytety mylić się nie mogą (Mańczak 2(07)).

X. *Praojczyzna Gotów*. W połowie VI w. Jordanes, gocki biskup Rawenny, twierdził, że Goci pierwotnie mieszkali w Skandynawii, następnie przepławili się przez morze, by najpierw dotrzeć do ujścia Wisły, a następnie nad Morze Czarne, gdzie założyli państwo, o którym już mówią źródła historyczne. Choć w ciągu minionych 1400 lat mnóstwo autorytetów zaaprobowало pogląd Jordanesa, przy-

szło mi na myśl, żeby pogląd Jordanesa skonfrontować z faktami językowymi. Zacząłem od tego, że porównałem fragment biblii szwedzkiej z przekładami na inne języki lub dialekty germańskie. Okazało się, że zbieżności leksykalne między szwedzkim a innymi językami lub dialektami germańskimi przedstawiały się następująco:

Duński	508
Dolnoniemiecki	156
Środkowoniemiecki	138
Górnoniemiecki	101

Następnie porównałem fragment biblii gockiej z przekładami na inne języki lub dialekty germańskie i okazało się, że zgodności słownikowe między gockim a innymi językami lub dialektami germańskimi przedstawiały się następująco:

Górnoniemiecki	314
Środkowoniemiecki	247
Dolnoniemiecki	207
Duński	136
Szwedzki	108

Gdyby praojczyzna Gotów leżała w prowincji Vastergotland (jak przypuszczał szwedzki badacz Oxenstierna), to gocki musiałby być podobny bardziej do szwedzkiego niż do duńskiego, bardziej do duńskiego niż do dolnoniemieckiego, bardziej do dolnoniemieckiego niż do środkowoniemieckiego oraz bardziej do środkowoniemieckiego niż do górnoniemieckiego. Tymczasem w rzeczywistości jest na odwrót, gocki nawiązuje bardziej do górnoniemieckiego niż do środkowoniemieckiego, bardziej do środkowoniemieckiego niż do dolnoniemieckiego, bardziej do dolnoniemieckiego niż do duńskiego oraz bardziej do duńskiego niż do szwedzkiego. Jedyny logiczny wniosek, jaki można wysnuć z tych danych, jest ten, że praojczyzna Gotów leżała nie w Skandynawii, ale w najbardziej południowej części starożytnej Germanii (Mańczak 1992: 42–63).

XI. *Wyrazy akcentowane i nieakcentowane*. Od starożytności słowa dzieli się na akcentowane i nieakcentowane. Do tych ostatnich zalicza się zwłaszcza zamki, rodzajniki, przymyki i spójniki. O ile mi wiadomo, w ciągu 2000 lat nikt nie kwestionował istnienia wyrazów nieakcentowanych. Pomimo to z początkiem lat pięćdziesiątych doszedłem do wniosku, że podział wyrazów na akcentowane i nieakcentowane jest błędny. Istnienie wyrazów nieakcentowanych uzasadnia się homonimami typu *na wozy* = *nawozy*, *a dama* = *Adama*, *wy lećcie* = *wylećcie*. Błąd w rozumowaniu polega na tym, że się nie bierze pod uwagę, że homonimia zachodzić może nie tylko między pojedynczymi słowami a połączeniami wyraz rzekomo nieakcentowany + wyraz akcentowany, lecz także między pojedynczymi wyrazami a połączeniami wyraz akcentowany + wyraz akcentowany, np. *często chowa* = *Częstochowa*, *wozi wodę* = *woziwodę*, *kilo wary* = *kilowaty*, *pali sady* =

palisady, *kiel basa* = *kielbasa*. Homonimia zachodzić może nawet między połączeniami wyraz rzekomo nieakcentowany + wyraz akcentowany a połączeniami wyraz akcentowany + wyraz akcentowany: *pod człowieka* = *pot człowieka*, *bez człowieka* 'sans homme' = *bez człowieka* 'lilas de l'homme', *koło wozu* 'près de la voiture' = *koło wozu* 'roue de la voiture'. Jedyny wniosek, jaki można wysnuć z analizy tych przykładów, jest następujący. W polskim wszystkie wyrazy są akcentowane, z tym że w grupie dwuwyrazowej nie da się wymówić obu słów z tą samą siłą. W wyżej przytoczonych przykładach (które stanowią znaczną większość) pierwszy wyraz ma akcent słabszy, a drugi silniejszy, co pozwala zrozumieć, czemu zachodzi homonimia w wypadkach takich jak: 'na'wozy = *na*'wozy, 'często'chowa = *Często*'chowa czy 'pod czoł'wieka = 'potczoł'wieka. Rzadziej się zdarza, że w grupie dwuwyrazowej nie pierwsze, ale drugie słowo jest akcentowane słabiej, np. 'widzi'go, 'słucham'pana. To samo się odnosi do języków innych niż polszczyzna (Mańczak 1996: 77–80).

XII. *Istota nazw własnych*. Na temat istoty nazw własnych istnieje kilkanaście poglądów, spośród których najbardziej rozpowszechniony jest ten, który powstał wśród stoików w III w. przed Chr. Według tego poglądu różnica między nazwami własnymi a rzeczownikami pospolitymi polega na tym, że nazwy własne mają charakter indywidualny, odnoszą się do pojedynczych desygnatów, podczas gdy rzeczowniki pospolite odnoszą się do wielu desygnatów. Jednak mnóstwo faktów przeczy temu pogładowi, przecież każde imię, każde nazwisko, każda nazwa mieszkańca wsi, miasta, prowincji, kraju czy części świata, tzn. takie nazwy jak *Jan*, *Nowak*, *krakowianin*, *Ślązak*, *Polak* czy *Europejczyk*, oznaczają nie pojedynczych osobników, ale wielu, niekiedy nawet miliony ludzi. Osobiście od lat zwracam uwagę na to, że wszystkie definicje różnic między nazwami własnymi a rzeczownikami pospolitymi mają wyjątki. W tym stanie rzeczy trzeba się zadowolić znalezieniem definicji, która by wykazywała najmniejszą ilość wyjątków. Moim zdaniem rozwiązaniem optymalnym jest przyjęcie, że różnica między nazwami własnymi a rzeczownikami pospolitymi sprowadza się do tego, że rzeczowniki pospolite w zasadzie tłumaczy się z języka na język, natomiast nazw własnych w zasadzie się nie przekłada. Np. rzeczownik pospolity *miasto* tłumaczy się na angielski jako *town*, na francuski jako *ville*, a na niemiecki jako *Stadt*, podczas gdy *Warszawa* po angielsku się nazywa *Warsaw*, po francusku *Varsovie*, a po niemiecku *Warchau*. Oczywiście nie można zaprzeczyć, że czasem rzeczowników pospolitych nie przekłada się z języka na język, por. pol. *teatr*, ang. *theater*, fr. *théâtre* czy niem. *Theater*, a niekiedy nazwę własną tłumaczy się z języka na język, por. niem. *Deutschland*, pol. *Niemcy*, ang. *Germany* czy fr. *Allemagne*. Jednak istotny jest fakt, że to, co jest regułą w nazwach własnych, jest wyjątkowe w rzeczownikach pospolitych i na odwrót. By udowodnić słuszność swego poglądu na istotę nazw własnych, wyekscerpowałem gazetę francuską, w której znalazłem 254 nazwy własne, spośród których zaledwie 10, a więc 4, można było przetłumaczyć na polski (Mańczak 1996: 196–202).

W konkluzji należy stwierdzić, że największą wadą językoznawstwa jest to, że językoznawcy wierzą w nieomyślność autorytetów, a dane statystyczne lekceważą. Gdyby w przyszłości doszło do tego, że językoznawcy zechcieliby traktować dane statystyczne równie poważnie, jak to czynią przyrodnicy, spowodowałoby to największą rewolucję w dziejach lingwistyki.

Bibliografia

- MAŃCZAK Witold (1958): Tendances generales des changements analogiques. – *Lingua* 7, 298–325 i 387–420.
- MAŃCZAK Witold (1969): *Le développement phonétique des langues romanes et la fréquence*. – Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- MAŃCZAK Witold (1977): *Słowiańska fonetyka historyczna ajrekwencja*. – Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- MAŃCZAK Witold (1987): *Frequenzbedingter unregelmäßiger Lautwandel in den germanischen Sprachen*. – Wrocław: Ossolineum.
- MAŃCZAK Witold (1992): *De la prehistoire des peuples indo-europeens*. – Kraków: Uniwersytet Jagielloński.
- MAŃCZAK Witold (1996): *Problemy językoznawstwa ogólnego*. – Wrocław: Ossolineum.
- MAŃCZAK Witold (1998): Les aires latérales ne sont pas plus archaïques que les aires centrales. – *Atti del XXI Congresso Internazionale di Linguistica e Filologia Romanza*, I, 187–191.
- MAŃCZAK Witold (2007): Le latin vulgaire est-il une langue sœur du latin classique? – *Actes du 24^e Congrès International de Linguistique et de Philologie Romanes*, II, 527–531.
- MAŃCZAK Witold (2008): *Linguistique générale et linguistique indo-européenne*. – Kraków: PAU, Wyd. Filologiczny, i UJ, Wyd. Filologiczny.
- MAŃCZAK Witold (2011a): Uwagi o słowiańskich słownikach etymologicznych. – *Rocznik Sławistyczny* 60, 91–100.
- MAŃCZAK Witold (2011b): Etymologia przyimka *dla* a nieregularny rozwój fonetyczny spowodowany frekwencją. – *Prace Filologiczne* 60, 189–195.
- MELLET Antoine (1925): *La méthode comparative en linguistique historique*. – Oslo.
- SHEVELOV G.Y. (1964): *A Prehistory of Slavic*. – Heidelberg.